Nro 28. R. 1837. ŚRODA 12 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

BIÓRO KOJARZENIA MAŁŻEŃSTW w PARYŻU.

Ciemność i cisza! Jak wiadomo każdemu, jestto godło sowy, lecz nie wszyscy może wiedzą o tém, że taką samą déwizę każdy rycérz, który się w biórze małżeństw stawi, na swojéj tarczy mieć powinien. — Śród ciszy i ciemności zawiérają się związki małżeńskie, albo raczéj nie zawiérają się wcale «bez upominku dla dam i bez zaliczenia z góry ze strony zalotników,» jakto wyraźnie obwieszczenie ogłasza. — «Młody, przyjemny «mężczyzna, dla którego szczę«ście nie tyle okazało się szczo«drém, ile przyroda; życzyłby «sobie wnijść w związki mał«żeńskie z panną, która nie tyle «powinna być zaopatrzona we «wdzięki (gdyż bez tych, w «gospodarstwie łatwiéj obyć się «można), ile raczéj w posag sto«tysięczny. Z taką sumką ła«twiéj cóś zacząć; a jeżeli do«bry Bóg pobłogosławi — a do «nadziei któż nie wzdycha, któż «nié ma prawa! — z taką sum«ką, mówię, już można w swo«je rodzinne miéjsce powrócić, «i resztę życia spokojnie prze«pędzić.» Jestto zwyczajny i odwieczny sposób mówienia. — Teraz starać się będę opisać takiego młodzieńca, który dla wytropienia przyzwoitéj dla siebie połowicy, na polowanie wychodzi. — Otóż i on! patrzmy, stoi przed nizkiemi drzwiami. Zadzwonił, i jest już wprowadzony do salonu biórowego. Tam zastaje kanapę i fotele obite niebieskim utrechtskim axamitem; u okien są firanki z muszlinu, zégar, i wazy alabastrowe stoją na kominie. W środku sali jest stół do pisania; na nim leżą jedénaście rejestrowych ksiąg, pysznie oprawionych, na jednéj z nich stoi napis głoskami średniéj wielkości:

Małżeństwa do zawarcia. Na innych zaś dziesięciu, wiélkiemi czcionkami: *Małżeństwa zawarte.* — Wzrok młodzieńca przy samém już w nijściu spoczął rozkosznie na tych dziesięciu zeszytach, których napisy, dla łatwiéjszego czytania ku drzwiom są obrócone. Już mu się zdaje, że jego zgłoszenie się wraz z innémi widzi połączone, a serce jego skacze mu z radości. — Pani X., właścicielka bióra, jest albo w ubocznym pokoju, albo w kuchni. Skoro szelest usłyszy, natychmiast wchodzi. Pani X. robi wełnianą pończoszkę: «Czy pan życzysz sobie wnijść ze mną w jaki interes?» — «Tak jest, pani.» — «Proszę usiąść.» — To mówiąc sama siada na kanapie, zakłada druty do pończoszki pod czepeczek i przygotowuje się wysłuchać stojącego przed sobą młodzieńca. Ale że młodzieniec nie rozpoczyna piérwszy rozmowy, więc pani X. znowu się odzywa: «Zapewne pan tu przychodzisz z dobrych powodów; bez wątpienia życzysz sobie żony.» — «Tak jest, pani.» — Teraz, ośmielony tą przemową, przekłada młodzian swoje życzenia, trzymając zawsze oczy w owych dziesięciu księgach: o zawartych małżeństwach. — Skończywszy co miał powiedzieć, pani X. ozwie się bardzo uradowana: «W rzeczy saméj, mości panie, mogę mu w tém służyć. Mam teraz panienkę 26letnią na pogotowiu, siérotę, bez ojca i matki, posiadającą majątku 100,000 franków. Tylko na jednę rzecz mógłbyś waćpan się uskarżać (tu pani X. uśmiéchnęła się cokolwiek), a tą rzeczą jest, iż jego bóstwo jest cokolwiek za piękne, albowiem wyznać muszę, że jéj powiérzchowność bardzo jest powabna. Ale o tém sam waćpan wyrok wydać możesz, bo jakby na umyślnie przypadek to zrządził, że właśnie tu się znajduje, przezco waćpan sobie oszczędzisz trudu drugi raz przychodzić. Wszystko może się natychmiast odbyć.» — Tu pani X. wstaje i prosi młodego panicza, aby chwilkę poczekał... Zostawszy sam z sobą, oddaje się radości szczęścia. Błogosławi swojemu pomysłowi, który go sprowadził do tego domu, w którym na niego szczęście z rogiem obfitości i z pochodnią Hymenu cze-

ka!... Wkrótce będzie mógł ubóstwioną małżonkę — ze stoma tysiącami franków do serca przycisnąć... nie! pomyliłem się w krótce raczéj ściskać będzie stotysięcy franków z ubostwioną małżonką. — Z tych błogich, słodko pieszczotnych marzeń obudza go jakiś mężczyzna, który wszedł do pokoju. Ma on okulary na nosie, jest w szlafroku i zielonych pantoflach. Z poważną miną zasiada przy stole, wyjmuje rejestr z teki, *nota bene* z napisem: «Małżeństwa do zawarcia.» Potém powodzi od stóp do głów młodzieńca oczyma, i zapisuje kilka wiérszy. — «Jak się pan nazywasz?» — «Edward...» — «Ile masz lat?» — «Dwadzieścia i dwa.» — «Jakiego stanu?» — «Poeta.» — «Poeta, poeta... majątek?» — «Żadnego.» — «Żadnego... Wszystkie te odpowiedzi wciągnięto do protokołu. Mężczyzna ów, skończywszy pisać, zdéjmuje okulary, ociéra je chustką od nosa, i mówi: «Mości panie, koszta naszego zakładu i statuta administracyi wymagają małego wynagrodzenia za pracę, którą wszakże nie zechcesz wziąć za przedpłatę, jakiéj się zwykle nasi koledzy domagają. Waćpan dostajesz,» to mówił dobitnie, «pannę stotysięczną; a zatém wynosi dla waćpana 10 frank. opłaty.» — Można łatwo wyobrazić sobie, że już sam widok tych dziesięciu ksiąg i słodkie obietnice pani X. nie dozwoliły młodzieńcowi ani na chwilę ociągać się z wypłatą żądanéj sumy. Pan Edward wyjmuje 10 franków ze swego woreczka, któremi, któż wié, azali może aż do końca miesiąca nié miał się utrzymać, i daje owemu jegomości, który je wziąwszy ukłonił się i odszedł. — Edward zostawszy sam jeden w pokoju, czuje że serce nie skacze mu już tak rozkosznie, jak wprzódy, z radości. Że dziesięć franków zadały boleśną ranę jego woreczkowi, jakiś tajemny oblał go przestrach, jakieś nieprzyjemne nagaba go przeczucie, którego sobie wytłumaczyć nie umié. Nie długo jednakże dręczą go te boleśne myśli, pani X. zjawia się znowu, jaśniejąca, jak nadzieja. — Teraz dopiéro powinno się urzeczywiścić godło sowy, któreśmy na początku téj powiastki namienili. — «Zech-

cesz waćpan udać się za mną?» rzekła kapłanka Hymenu z taką pełną natchnienia twarzą, jakby w istocie była Sybillą, zabiérającą się do wydania wyroczni. «Jednakże,» dodała, «zalecam waćpanu najsurowsze milczenie.» — Edward poddaje się pod jéj rozkazy. Przechodzą przez długi ciemny kurytarz; on postępuje za odgłosem kroków swojéj przewodniczki. Jako poeta porównywa ten kurytarz do błędnika w Krecie, z tą jednak różnicą, że nie czeka na niego Minotaurus. Przewodniczka zatrzymała się: porywa młodzieńca za barki i sadowi go gwałtem na stołku. «Czekaj tu waćpan,» rzekła cichym głosem. —Nie chcemy tego wprost utrzymywać, ale nam się zdaje, że się pan Edward nieco zatrwożył. — Nie wyszło ćwierć godziny, która mu wiekiem się zdawała, otwiérają się drzwi, a przy świetle, które się przez nie széroko rozprzestrzenia, postrzega Edward, że siedzi na taborecie w ciasnéj izdebce. Przed sobą widzi jasno oświetlony pokój, jak obraz w przezroczu. Pomyślał o pani swoich życzeń, a jakiś głos wewnętrzny powiada mu: tu ją znajdziesz, tu ci się pojawi! Teraz w drugim końcu pokoju zjawia się w istocie wysokiego wzrostu piękna panna, ubrana czarno — bo to jest siérota, która może rozrządzić sercem, ręką i majątkiem. Przeszła się tam i sam wszystkiego, jeźli się nie mylę, ośm razy. Po tém zjawisku zamykają się oświetlone drzwi, a Edward sam nie wié, jak długo samotnie zostawał, i kto go z gabinetu wyprowadził. Nie piérwéj się może opamiętać (tak bardzo młoda panna zawróciła mu już głowę), aż gdy znów ujrzał się w biórze, w obec dziesięciu wieszczych ksiąg. — Teraz już jest szczęśliwy, bo widział tę niebiankę, którą mu los przeznacza... widział towarzyszkę dni swoich — widział matkę dziatek. Nie pozostaje mu nic więcéj, jak tylko stotysięcy franków; bo co do powiérzchowności owego słodkiego w czarnych sukniach zjawiska, niczego nié ma się obawiać. — «Czyliż waćpan kontent jesteś?» zapytała pani X. — «Jestem zachwycony, zaczarowany.» — «Teraz przystąpimy do drugiéj próby. Po-

wiadasz waćpan, że mu się ta dama podoba, teraz jest pytanie, czyli się waćpan damie podobasz.» — Edward bynajmniéj się nie trwoży, bo wié o tém, że pięknym jest chłopcém, tylko żałuje że wprzódy o tém nie wiedział, byłby przecież kazał sobie bóty glansownie wypolerować, byłby swój czarny frak włożył, który lepiéj mu, niż jego sordut bronzowy, w biodra się wciska; mógłby się był także ogolić i włosy nieco gorącém żelazkiem pokędzierować, lecz teraz już za późno, jużto są rzeczy nie donaprawienia! Jednakże czyni co może, ociéra sobie bóty o łytkę, ściąga lepiéj sordut, powrawił na szyi chustkę i palcami przymuskał włosy. Tak więc po raz drugi udaje się za panią X., jak bohatér péwny zwycięztwa. Zezwala, aby tylko sześć razy się tam i sam przeszedł, albowiem honor męższczyzny wymaga tego po nim. Ale gwałtowne jego wzruszenie odbiéra mu siły, albowiem w głębi otwartego i oświetlonego gabinetu postrzega cóś czarnego — jestto jego małżonka, to mu jego wieszczy duch powiada! — Po krótko trwałéj apoteozie znowu go odprowadzono do bióra, i po raz trzeci zostawiono samego. Edward rzuca się na kanapę i czeka rozwiązania losu. Z tém wszystkiém jest on w duszy spokojny; wszakże o siebie wcale się nie lęka. — Serce tylko trochę mu bić zaczęło, gdy owego jegomości w okularach do pokoju wchodzącego ujrzał; który z tą samą powagą i spokojnością usiadł przy stole, z jaką piérwéj to uczynił. Bierze rejestr i kładzie go starannie do teki z napisem: «Małżeństwa zawrzéć się mające,» a potém zimnym tonem te uroczyste wymawia słowa: «Bardzo to nas martwi, mości panie, ale, cóż robić, waćpan nie podobałeś się pannie... inną razą może szczęśliwszym będziesz!»

ŚPIÉW MŁODZIEŃCA.

Brzmiéjcie, brzmiéjcie struny moje!
Niechaj słodka władza pieni,
Duszy, serca niepokoje,
W wyobraźnych kwiatów zwoje,
Czarodziéjsko, bujnie wieńczy,
Nim mrożący dech jesieni,
Skazi kléjnot mych płomieni;

Fantastyczne moje światy
Z téj nadziemskiéj odrze szaty,
Wonne kwiaty me wypleni,
I zagasi żar młodzieńczy!

Brzmiéjcie struny! niechaj jeszcze
Brylantowe moje mary
Raz obaczę, raz popieszczę,
Raz ze słodkiéj rojen czary,
Duszę, serce me napoję,
Nim wymarzną czucia zdroje!

Może jutro! — dzisiaj może,
Niezbadane słowa Boże,
Piorunowym zagrzmią głosem:
„Żegnaj z ziemskim twoim losem!"

O! za ziemskie nim krawendzie
Uwolniony duch uniosę,
Brzmiéjcie struny! brzmiéjcie pienia!
Siéjcie słodką, wonną rosę,
Rosę dumań i natchnienia!
Niech dla ziemskich moich braci,
Winny dług ma istność spłaci,
Nim w grobową pójdę cieśń!

Niech dłoń bliźnich méj pamięci
Choć najmniéjszy kwiat poświęci!
O! niech tutaj po mnie będzie,
Chociaż jeden ślad istnienia,
Chociaż jedna skra myślenia,
Chociaż jedna wieszcza pieśń!

Wiktoryn Zieliński.

ANEGDOTY.

Pewien robiąc testament, tak wiele pozapisywał różnym osobom; że te zapisy przewyższały całą jego fortunę. Pisarz przytomny, choć o tém wiedział, nic jednak nie mówił, aż gdy usłyszał że i jemu znaczną summę przeznacza; rzekł: Radbym téż wiedzieć, na czém Pan Dobrodziéj zabezpieczasz mi tę summkę? — Mój panie, rzekł Testator: czyliż nie dosyć czynię że każdemu cóś przeznaczam? do was należy myśleć zkąd macie odebrać.

Mój Boże! mówiła płacząc pewna staruszka; że téż to ja żadnego dziecka dochować się nié mogę, wczoraj ostatnia mi córka umarła — A ileż córka pani miała lat? zapytał któś — Dopiéro sześćdziesiąt odpowiedziała zapytana.

ZAGADKA.

Pług mój szybkim biegiem
Pięć palców prowadzi
I gładkiem skibi szeregiem
Kraje gdzie ostrzem zawadzi
Białe jest pole, na którym jak sadza
Ziarno się moje, w różny kształt rozra-
(dza.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Kraków.

W dniu 9 Kwietnia 1837 roku, zasnął wiecznym snem w pokoju sprawiedliwych: *Michałowski Józef*, Senator dożywotni krainy naszéj, od jéj utworzenia ten urząd piastujący — Ogłaszając te żałobną wiadomość, o zgonie człowieka, który we wszystkich stosunkach towarzyskiego życia był zawsze równie miłym jak przykładnym; wstrzymujemy się od wszelkiego sądu życia jego publicznego — gdyż tylko bezstronna i nieuległa nikomu potomność może sądzić sprawiedliwie mężów przy sterze rządu będących i na ich postępowanie zasłużone wydawać wyroki — Lecz te nie ubliżą pamięci zmarłego, bo cnoty prywatne pochodzące z dobrych skłonności serca, są zawsze pewną rękojmią cnót publicznych — A nieprzyjaciel tylko jeżeli mógł go mieć Michałowski, zaprzeczyłby temu, że siedmdziesiąt-letnie życie tego Męża było obrazem dziejów cnotliwego człowieka — takie to życie, przyjaciele krewni dzieci uwielbiając sledzili i rozważali, chcąc się nauczyć pozyskania téj czci jakiéj od wszystkich doznawał, tego szczęścia które nawet w śród nieszczęść na łonie familii stwarzał; i téj sławy poczciwego i prawego obywatela co jego wspomnieniu zawsze towarzyszyć będzie. — Z spokojném czołem, z ufnością w Bogu jako cnotliwy mąż patrzył w ostatnich chwilach życia na przybliżającą się wieczność, ten koniec wszystkich nikczemności świata za któremi próżność i nierozum z narażeniem nieraz własnéj sławy uganiają się, jak gdyby wiecznie trwać miały— A jeżeli żal jaki skonaniu jego towarzyszył to chyba że konał nié mogąc poraz ostatni uściskać wszystkich lubych mu dzieci, i błogosławieństwem ojcowskiém umocnić ich w cnotach dla których za życia szczycił się że był ich ojcem.

Zwłoki tego Męża serdecznemi łzami stroskanéj familii i wszystkich znających go zbliska skropione, odprowadzone zostały od licznie zgromadzonéj publiczności w dniu wczorajszym na cmentarz, bez wszelkich oznak należnych Jego godności, gdyż taka była ostatnia wola zmarłego — Dziś zaś w Kościele Panny Maryi odbyło się żałobne Nabożeństwo wobec Senatu, Akademii, Kapituły, Sądownictwa, wszelkich władz krajowych i zgromadzonych przyjaciół i powszechno-

ści — Na którém JWielmożny JMX. Łetowski Ludwik, Kustosz Kanonik Katedralny Krakowski, S. T. D. Kawaler orderu Świętego Stanisława, czułą i nauczającą przemową, uczcił pamięć zmarłego.

Sułtan Machmud zdaje się naśladować Kalifów, Harun Al Raszyda i Al Mamuma, chce bowiem w swéj stolicy naukowość doprowadzić do tego stopnia, jak za panowania tychże w Bagdadzie i Damaszku było. W tych czasach otworzono w Pera szkołę lekarską, w któréj prelekcye dawane będą przez européjskich professorów, Nauce praktycznéj Anatomii sprzeciwiali się z początku bardzo Ulemowie, lecz nareszcie Szeik Islam pozwolił pod warunkiem, iżby do sekcyj używano tylko ciał Żydów, i Chrześcian.

———

Najsmutniéjsze wiadomości dochodzą nas z Trypolis. Dotąd 30,000 ludzi padło ofiarą zarazy. Wiele zagranicznych konsulów i familij schroniło się na Wyspę Maltę, tamże znajduje się już przeszło 400 osób obcych. Rząd przedsiębierze największe środki ostróżności, wydano rozkaz do znajdującego się w Trypolis konsula W Brytanii aby nikomu pozwolenia wyjazdu do Malty nie udzielał, dopokąd tenże piętnasto-dniowéj kwarantanny nie odbędzie.

———

Śmiertelność pomiędzy dziećmi. Z 1,000 dzieci, karmionych przez matki, w ciągu karmienia umiéra najwięcéj 300; lecz z takiéjże ilości karmionych przez mamki dzieci, przynajmniéj połowa zchodzi z tego świata. Jestto napomnienie dla rodziców, którym owoce ich małżeńskiéj miłości są święte!

———

Pomiędzy gazetami francuzkiemi *Gazette de France* jest najstarsza. Wychodziła już za czasów trzydziesto-letniéj wojny, i dla tego w piérwszych jéj latach czytamy jeszcze raporta wojenne Wallensztajna.

(G. L.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK' ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.